

MYSIA FERAJNA

ZUZANNA TROJNACKA-DASIAK



Akcja „gdzie są literki FA?”

Mysia Ferajna nie miała pojęcia, że od jakiegoś czasu w budynku mieszka kot **Banan**. Miłośnik muzyki klasycznej. Jak sam twierdził: uspokajała go i wyciszała. To portier go tu sprowadził. Miał nadzieję, że dzięki kotu temat myszy zostanie zamknięty. Lesia nie wierzyła w gryzonie na sali, Alojzy – tak.

„Intuicja nigdy mnie nie zawodzi” mawiał. Wybrał się do schroniska o nazwie „Kotki Psotki”, położonego niedaleko jego miejsca zamieszkania. Po krótkiej rozmowie właścicielka poleciła mu Banana.

– Nie ma sobie równych wśród dachowców – zapewniała. – Jego największym atutem jest to, że toleruje myszy i nie robi im krzywdy. Czasem ucieka, ale... zawsze wraca do swojego domu.





Lubi myszy. O, to coś nowego. Nie zrobi im krzywdy myślał gorączkowo. Inaczej miałbym do czynienia z Lesią. Tego pragnął uniknąć. Dłuższą chwilę obserwował kota. Przypadł mu do gustu, więc podjął męską decyzję: Wracamy we dwóch.

Banan miał gęstą, krótką czarną sierść i przeraźliwie niebieskie oczy. Był szybki, zwinny i sprytny, lubił walczyć i podobały mu się myszki. Upatrzył sobie **Stokrotkę**. Łaził za nią po lesie, chował się w krzakach, by być dla niej niewidocznym. Próbował ziół, jakie zbierała. Chodził jej drózkami i znał je na pamięć.

Marzył o spotkaniu... Nie gdzieś tam w parku, na ulicy, ale w wymarzonej sali. Zamierzał zagrać dla niej na puzonie. Koty ze schroniska zazdrościły mu pasji do muzyki i mówiły o nim „romantyk”.

Miał plan. Wyczuł odpowiedni moment i uciekł portierowi. Zresztą nie po raz pierwszy. Tego dnia Mysia Ferajna wybrała się na spacer w poszukiwaniu wiosny. Stokrotka została sama i gotowała obiad. Miała dyżur. Banan bez problemu dostał się do wnętrza budynku od strony ulicy Kościuszki. Przyczaił się w kącie i... obserwował damę swego serca. Coś pitrasila, mieszała i próbowała. Nie podejrzewała, że może jej grozić niebezpieczeństwo.

Nagle go zauważyła. Wystraszyła się, rzuciła łyżkę na parkiet i biegnąc w kółko, rozpaczliwie szukała jakiejś szczeliny. Banan w tym czasie spokojnie lustrował instrumenty. Zainteresował się puzonem, uchwycił go wargami i zaczął grać. Dla niej.

Biedaczka nie wiedziała, co się dzieje. Miała przykre wspomnienia związane z kotami ale... zatrzymała się. Melodia była miła, serdeczna i ciepła. Kocur tak się rozbrykał, że po chwili zobaczyła go przy perkusji. Dorwał pałeczki i zaczął walić w bębny. Zrobiło się przeraźliwie głośno. Kotu to nie przeszkadzało. Był w swoim żywiole. Dojrzał jeszcze ogromny, dostojny, czarny instrument – fortepian. Wskoczył na niego. Coś mu się przykleiło do pazurków, próbował strzepnąć to coś, ale mu się nie udało. Nie przejmował się tym. Zaczął uderzać w klawisze. Rozochocony robił to z ogromną siłą. Nagle przypomniał sobie o Stokrotce. Sprężył się, przygotował ciało niczym do szpagatu i zeskoczył z fortepianu na parkiet. Dopadł ją, spojrzał w jej piękne, czarodziejskie oczy i... stchórzył. Po prostu zwiął.

Wytracona z równowagi myszka powoli wracała do kuchni. *Czyżby to były kocie amory?* myślała. Z tego wszystkiego zagapiła się i przesoliła zupę.

Następny dzień nie zapowiadał się ciekawie. Lesia wstała lewą nogą. Niewyspana, podminowana, próbowała jeszcze raz odtworzyć znikający sen. W końcu machnęła ręką. Śpieszyła się do pracy. Po drodze układała sobie harmonogram dzisiejszych zajęć. Zawsze zaczynała od fortepianu Fazioli. To instrument, ale traktowała go z szacunkiem.

Zamachnęła się szmatką i... znieruchomiała. Zauważyła brak dwóch pierwszych liter. Fortepian został okaleczony, stracił literki „FA”. Zostało „ZIOLI”.

Zrobiło jej się słabo, pot wystąpił na czoło, uchwyciła się stolka. Myślała, że zemdleje.

Pomału się pozbierała.

– Gdzie są literki „FA”? Kto zjadł „FA”? – Biegała i rozglądała się wszędzie. Wrzeszczała. Obejrzała resztę pomieszczeń. Za kulisami, na czarnych ścianach odkryła namalowane białą kredą autoportrety uczniów, przyszłych muzyków. Niektórych rozpoznała. Zrobiło jej się przykro, że dzieci dopuścili się wandalizmu. *Już ja dopilnuję, żeby to usunęli* postanowiła.

Na scenie znalazła porzuconą łyżkę do zupy. To ją dobiło. Wybiegła na zewnątrz, w kierunku szkoły muzycznej.

Z jej ust wyrwał się przerażający wrzask, który dotarł najpierw do Alojzego, potem do dyrektorki i menedżer.

– Ktoś ukradł literki! – krzyczała ile tchu w piersiach. – Wandale! Zniszczyli napis! – darła się na całe gardło.

Cała trójka w mgnieniu oka pojawiła się przy Lesi, która roztrzęsionym głosem próbowała wyjaśnić co się stało. Wskazywała w kierunku sali koncertowej, więc tam udali się w pierwszej kolejności. Po drodze próbowali uzyskać więcej informacji od wzburzonej kobiety. Kiedy weszli na scenę, od razu zobaczyli to, co tak rozgniewało Lesię. Widok nimi wstrząsnął.

– Nasi uczniowie na pewno tego nie zrobili – kategorycznie stwierdziła dyrektorka.

Zdruzgotana Lesia usiadła na scenie z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie tak sobie wyobrażała ten dzień. Pozostali dyskutowali o tym, co dalej robić. Stało na tym, że pani dyrektor zadzwoni do włoskiej firmy z zapytaniem, jak naprawić fortepian.

Niespodziewanie zagadka brakujących literek wyjaśniła się tego samego dnia wieczorem. Alojzy postanowił zadbać o swojego nowego przyjaciela. Gdy rozanielony i rozciągnięty Banan spoczywał na kolanach właściciela ten stwierdził:

– Co my tu mamy, mruczku? Za długie pazury – powiedział Alojzy. – Dawaj, skrócimy je.

Wyluzowany na maksa, wyciągnięty na kolanach pana, kot pomrukiwał sobie, jednak perspektywa przycięcia pazurków nie bardzo mu odpowiadała. Inteligentny kot wiedział, czym to pachnie: *Obetniesz mi pazurki, będę miał problem z wdrapywaniem się na drzewa i zamiauczał.*



Alojzego to nie interesowało. Uniósł jego łapkę i... zobaczył przyklejone literki „FA”, skradzione z napisu na fortepianie.

– Ty patisonie jeden! Ty bezwstydney kabaczku! Coś ty najlepszego zrobił? – śmiał się do rozpuku Alojzy. Trzymając się za brzuch, po kolei wymieniał wszystkie znane mu warzywa.

Biedny kot wybałuszał oczy ze zdziwienia. Spodziewał się reprimendy. Czekał spokojnie, aż opiekun się uspokoi i wreszcie dowie się, o co mu chodzi.



„MYSIA FERAJNA”

Co znajdziesz w tej bajce?

- ♥ przygody mysiej ferajny: Teodora, Matyldy, Róży, Stokrotki, Agenta i Pioruna,
- ♥ zabawne spotkania z cudaczną, nieco zakręconą żabą Skarpetką,
- ♥ kłopoty kowboja Romka i jego przebiegłych królików,
- ♥ perypetie portiera Alojzego i jego niezwykłego kota Banana, który... kocha muzykę,
- ♥ trochę strachów, trochę śmiechu – czyli fantazje o duchach i przywidzenia Lesi,
- ♥ i tajemniczą historię z fortepianem marki FAZIOLI w roli głównej.

*Drogie Dzieci,
życzę Wam mnóstwo radości podczas czytania
tej niezwykłej opowieści!*



Zuzanna Trojnacka-Dasiak

Jastrzębianka. Autorka ośmiu bajek. Stypendystka Miasta Jastrzębie-Zdrój w dziedzinie kultury za rok 2021. Jej bajki biorą udział w eksperymencie Koła Naukowego Sensitive Minds przy Uniwersytecie WSB Merito w Chorzowie.



Paulina Chrapek

Wodzisławianka. Artystka młodego pokolenia. Absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych im. Olgi Boznańskiej w Wodzisławiu Śląskim. Wyróżniona w XXI i XXII Międzynarodowym Konkursie Plastycznym Dzieci i Młodzieży „Tęczowy Kalendarz” organizowanym przez MDK 2 Tychy w 2023 i 2024 r.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W JASTRZĘBIU ZDROJU**
ZAŁOŻONY W 1897

